831 I III

Opracowano w r. 1942.

Powstichi III 37

8311

III 37

Uwagi nad autobiografią
b. biskupa wrocławskiego
hr. Sedlnitzkiego.

Rzym, w marcu 1875.

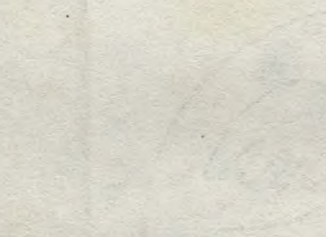

Selbstbiographie des grafen Leopold Sedlnitzky von Choltitz, fürst-bischofs von Breslau. † 1871. Berlin 18 72. Hertz.

Autobiografia bisk. Sedlnitzkiego.

1.

—

Wydawca słusznie zwraca uwagę na wartość tego rysopisu, choć sam bezpośredniej jego znaczenia nie obejmuje - bo nie dla niego Katolik sięga po te kartki, kreślone drżącą ręką starca, opuszczonego od Boga, że to był „wielki wspaniały" lub zły od niego nauczyciel, jak on „pokoju dostąpił w prawdzie ewangelickiej" lub jak główna rzecz dla wszystkich jest „życie w Bogu" a forma kościelna rzecz podrzędna. Nie po to rozpoczynamy tu o książce, bo nie tego można się nauczyć od biskupa odstępcy, ale dla tego, że P. Bóg postawił go pasterzem nad ludem swoim w czasach więcej niż poważnych, bo ciężarnych pierwszemi walki o wolność i niepodległość, [tow]arzą się obecnie między Kościołem a Cerkwią.

Jeżeli odstępstwo biskupa zawsze było rzeczą przykrą dla ludzi, smutną dla Kościoła, a przeto milczeniem być pominięta nie może, to bardziej, gdy tego odstępstwa przyczyny są te same, które nieprzyjaciele Kościoła nam wrzucić usiłują. Czyż to illustracya do oporu Katolików, a po takim przykładzie, jakie w nas dzisiaj, że odmawiają to wszystko, co musiało być stworzyć więcej podobnych biskupów. Hr. Sedlnitzky ujrzy to typ biskupa, jakim nienależycie wychowały go prawa ówczesne, gdyby Kościół je przyjął - a tem samem najlepszy argument, dla niego ich przyjąć nie może. -

—

Warnieu jest ostrzeżenie autora na samym wstępie, że nie może za tej prawdy poręczyć, bez obawy stronników przyjaciela Voltaire (pietätsvergessen) —

na austr. Szlązku —

Ur. 29. lipca 1787 z [ro]dziny Sedlnitzkich, herbu Odrowąż - Chorali w rodzicach swoich przykład do wiary mocnej, połączonej z miłością tolerancyą dla innowierców - Chowany w domu pod dyrekcyą duchownych został już w 12 roku Kanonikiem ołomuńskim, (z tamtąd) -

Nauczyciele jego wątpko się zmieniali i patrzali przez szpary że młody książęcy, zamiast mechanicznie wykuwać się, przy-

gotować do stanu, tak rychło obranego, bawił się w nauki przy-
rodzone, bo nie można w tak młodym wieku myśleć o rzeczy-
wistém i poważném badaniu: „Natura od lat pierwszych wywierała
na nim urok wielki" (str. 6)

W 15 r. życia otrzymał r. 1802 drugi jeszcze kanonikat w Nizie
w Kolegiacie. –

Wrażenie Kościoła Katol: na młodym chłopcu było poważne,
nawet wspaniałe. O ile go „gołe, bez gustu budowane zbory (jeżeli
nie były ~~skradzione~~ zabrane Katolikom), raz na tydzień otwierające się,
nudne, jednostajne śpiewy a jeszcze nudniejsze kazanie bez
ceremonii, bez ciepła, robiły na młodém sercu raczej wrażenie
lekcyi naukowej, aniżeli nabożeństwa. (str. 8)

Cóż dopiero, gdy się przypatrzył „poświęceniu duchowieństwa
Katolickiego w szkole, rodzinie, przy chorych i konających
we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego", str. 9)

Słusznie upatrywał pierwszeństwo Kościoła Kat: w tem, że
od pierwszej chwili aż do końca ciągle zbawia, nigdy nie po-
rzuca człowieka. – Sakrament pokuty ogromném także pier-
wszeństwem, bo zmusza do badania, zwrotu na siebie, do
pokory, nareście daje okazyą, biednym, schorzałym sercom
dawać radę, naukę, pomoc w chwili najskuteczniejszej, w tej
chwili, kiedy jej pragnie właśnie. A nierozwiązalność
małżeństwa, której nie znają protestanci – a ich niezgoda?
Liczne sekty przedstawiały mu Kościół protest: jako mnóstwo
niczem niezwiązanych korporacyi, opierające się na subjektywnych
rozumowaniach kilku ludzi niedoskonałych, podczas gdy re-
ligia Katol: i Kościół wydawały się jemu oparte na głębi sumienia
i na mocy Ducha S.

W jesieni r. 1804 rodzice jako dostatecznie wykształconego odesłali
do Wrocławia na uniwersytet. Miał wtedy lat 17. Przeżył
już najważniejsze lata, gimnazyalne, od których przyszłość
człowieka najczęściej zależy.

Robił zapewne ten młodzieniec, zakochany w naturze, marzący o Bogu i ideałach, wrażenie miłe na wszystkich: był słodki, serdeczny, czuły, dystyngwowany, salonowy a podwójnym kanonikiem. Rzucony daleko od domu rodzicielskiego wśród pokusy arystokr: salonów a wyuzdane burzostwo niem. uniwer: między wszystkie pokusy ciała a gorsze jeszcze grasującego nawet na teol: katedrach racyonalizmu. Cóż mu będzie puklerzem. Miał dobre obyczaje z domu i nie lękam się o jego czystość ciała - ale jego dusza, czyż przetrwa burze: przybywa bez zasad głębokich: z romantycznem przywiązaniem do kościoła ale bez wykształcenia głębszego: dyletant w naukach przyrodniczych, nie umie nic prawie w historyi ani językach starożytnych (str. 10) tylko Stolberga tłum: Platona przeczytał, a choć nie wiele z niego zrozumiał (11-) tyle jednak wyniósł, że powinien się nauczyć filol: starożytnej i historyi - aby módz z pożytkiem uczęszczać na uniw: Ale lękam się, że dla 17letniego, miękkiego panicza, w którym nikt nie wyrobił żelaznej woli, już za późno i że woli marzyć dalej o problemach natury i filozofować o wszystkiem i niczem, aniżeli zabrać się do mozolnej pracy nad Grekami.

Wydział teol: i filoz: we Wrocła: był wtedy jeszcze 1804 wyłącznie w rękach byłych Jezuitów lub duchownych przez nich wychowanych - młodzież mieszkała w konwiktach pod ścisłym dozorem, uczęszczała dwa lata na filozofią a trzy na teol: Młody Sedlnitzky, nie wiedzieć dla czego, zaraz na drugim roku filoz: przypuszczony, oddawał się głównie fizyce i astronomii.

Pomijam długie wywody o jego wewnętrznym rozwoju - przemedytował główne prawdy katol: i raczył je wszystkie przyjąć

Bibl. Jagiellońska

w znaczeniu naturalnie odpowiadającem jego niemiemu wykształceniu i wyposażonej naturalistycznej wyobraźni. Stało to nas obchodz. bibl. Sedlickiego 4.
bo nie była to głowa potężna i wtym Rzymie wyprowadzała stu-
dentkiego nie wydała ani jednej myśli oryginalnej a co więcej
nie widać nawet, aby te problemy bardzo nim wstrząsały - brał
je z lekka, ociężale, elegancko, tak jak kilka lat przedtem
wypiłkował motyle lub [illegible] rzeźbił ciekawe. Zresztą
i sposób pracy nie zagrzał w innych intelektualnych poziomach, to
prawda, ale gdy kto jak on jest przestawał godzin kilka;
i tak z wrodzenia jak familijnych zwyczajów mógł śmiało
patrzeć jasno wprzód - przyznać trzeba, że bardzo rzetelnie swoją
pracę wykonywał.

Trzy lata teologicznego studjum upłynęły, jak filozofia, wśród
mnóstwa przedmiotów, z których oczywiście żadnego nie mógł
się dobrze nauczyć. Wykładano jasno jakiś dział dawnego teol:
ducha. Inspirano się jasno zachodniej autorów metodą scho-
lastyczną, ale świetne tradycje jezuickich jak były zagasły -
zachowali jasno coś z intrygi dawnej, ale ducha ogniskiego a
praktycznego, którym się zakłady teol: dawniejsze odznaczały,
już nie było. I tak się wspomnę o jednem: w pierwszym
roku słuchał: historyi kościelnej, patrologii (bis) dogmatyki,
archeologii, teol: encyklopedyi, pastoralnej, pedagogiki,
hermeneutyki (bis) homiletyki, katechetyki, moralnej, hebr:
i greck: języka. Vide nie poza w tym owego systemu,
narzuconego biskupom zwłaszcza austryj: w praktyce wielu
przez owe wszystkie postępowców. Jezuitów, którzy lepiej
od Klerykałów wiedzą, że życie kościoła [illegible] tętni w dogmatyce,
starali się mnóstwem napełnionych, po części niepotrzebnych,
w części [illegible] nędznych przedmiotów tak zniszczyć dogmatykę,
że dusza tylko kruszelkami się wyżywa słowa Bożego - zanim
przyjdzie musiało [illegible] skolerzowanie teologii. Wychodzili z owych
uniwersytetów orientaliści - archeolożowie - ale nie wychodzili

teologowie - wychodzili ludzie oświeceni, ale w których nie było poczucia jakiegoś nadziemskiego nauczycielstwa - mogli być profesor: świeck: prawnikami nie widzieć czem. Już to wszystko było w Prusiech na początku tego wieku - co teraz prawa majowe mają na nowo wprowadzić. Za takiem sekularyzowanie wychowania teologicznego musiało pójść sekularyzowanie sumienia, jeżeli tak wyrazić się godzi. Bo chociaż autor cieszy się, że usiłowania pobożnych teologów Niemiec połud: mianowicie Sailera, także w Szląsku zdobywały sobie licznych zwolenników powrotu do życia wewnętrznego z Bogiem - (str. 24) nie można zbyt wiele wagi przywiązać do pochwał człowieka, mającego bardzo małe pod tym względem wymagania. Przykład profesorów, jak wspomniałem, b. jezuitów po części, po części świeckich duchownych, niweczył w zarodku najlepsze chęci. Przytoczę przykład jeden. Do Wrocławia przybył niejakiś p. Kayssler. Zrazu kapłan katolicki, odstępuje Chrystusa, i zlutrzywszy się wykłada filozofię w Halli. Gdy młody Sedlnitzki chodził na teologię p. Kayssler został prof: w Wrocławiu przy protest: gimn: i niebawem miewał publiczne o wykłady o filozofii religii. Sedlnitzki od regensa seminaryum otrzymuje skwapliwie pozwolenie chodzenia na te wykłady, czemu się sam dziwi (str. 29), co więcej, dopiero tam poznaje wartość i głęboką treść pisma św. - a katoliccy prof: teologii, po części ~~podstarza~~ b. jezuici żyją z tym kapłanem ~~here~~ odstępcą „w prawdziwej przyjaźni i poufałych związkach" (str. 29) Razem z autorem widzimy w tem wszystkiem: „charakterystyczny symptom owego czasu." Chwała wielkim papieżom, biskupom, pisarzom, którzy wyplenili kąkol i przypomnieli znowu katolikom Jezusową zasadę: kto nie jest ze mną, jest przeciw mnie. Dziś trudno nam zrozumieć przychodzi, jak można bratać się lub być w zażyłości z nieprzyjaciołmi Jezusa.

Treść: Selbstbiographie des Grafen Leopold Sedlnitzky von Choltitz fürstbischofs von Breslaw.
Berlin 1872. Hertz str. VI i 260.

Wydobyłem książkę cokolwiek starą, na którą mało dotąd zwrócono uwagę, a jednak na nią z wszech miar zasługuje. Żywot katolickiego biskupa, który się zluterzył, czyż to nie rzecz ciekawa, acz bolesna? A niedawne to dzieje! nie stało się to za dni Lutra i Melanchtona! Nie! Cztery lata dopiero przeszły nad mogiłą odstępcy a trzydzieści pięć, odkąd porzucił trzodę swoją na zawsze. Wtedy ta sama burza protestancka pustoszyła dwie sąsiednie dyecezye, ale jakże różny był los ich pasterzy. Nasz Dunin mężnie jąc przetrwał i męczeństwem dowiódł miłości swéj do Chrystusa, podczas gdy jego kolega wrocławski, przeniewierzywszy się ~~to~~ Bogu i ludziom, pojechał do stolicy wrogów kościoła, aby tam zostać ekscelencyą i rzeczywistym tajnym radzcą. Okropny wypadek, od wielu przewidziany a mimo to od wszystkich boleśnie przyjęty, najboleśniéj zapewnie od samego Dunina, który wiarotomcę sam na biskupa wyświęcił. Ale wkrótce przestano o nim mówić, choć w dyecezyi wrocławskiéj nigdy nie przestano modlić się za niego. Długa karyera rządowa nie odznaczyła się żadnym wypadkiem znaczniéjszym, przeszła niespostrzeżona jak i śmierć jego. Wśród co dopiero ukończonéj wojny z Francyą a gotującéj się większéj przeciw Rzymowi, nikt nie miał czasu ani ochoty zająć się śmiercią apostaty. Protestanci nic nie tracili na ustąpieniu zgrzybiałego starca, a katolicy mieli go już dawno za umarłego dla Boga i kościoła. Wtem raz jeszcze to złowrogie imię wychyliło się z toni zapomnienia, bo już w rok po śmierci ogłoszono jego pamiętniki, o których mam zamiar powiedzieć słów kilka. Zacznam od wrażenia ostatniego, które zostaje w duszy po ich przeczytaniu. Wrażenie to jest wynikiem dwóch

przeciwnych sobie uczuć, wielkiego współczucia a silnego wstrętu, a zatem kontradykcya, jaką było całe życie b. biskupa, zaś wszelka kontradykcya jest nieprzyjemną — stąd ogólne wrażenie jest nieprzyjemne. Z jednej bowiem strony czytelnik staje się tłumem nudnego rozczarowania, ponieważ oczekiwał poufnego zwierzenia, jeśli nie wielkiego zbrodniarza, to co najmniej śmiałego intryganta: gotował się na obraz ponury złości ludzkiej, na bezczelność podziemnych knowań. A tu nic takiego nie napotka. Autor jest człowiekiem miernym, nie mającym o niczem jasnego pojęcia, słabej woli, uczuciowy, jak student dwudziestoletni a pedant, jak osiwiały biurokrata, uparty a biorący upór swój za moc charakteru, pół platonicznika a pół protestanta z pewną niby katolicką sentymentalnością, rządzi przez pięć lat największą z niemieckich dyecezyi, a gdy nareszcie groźnie Grzegórz XVI go wzywa do złożenia urzędu, nie ma w sobie ani dosyć złości do oderwania dyecezyi swojej od Rzymu, jak tego berlińskie ministeryum się spodziewało, ani dosyć czynnej odwagi, aby ogłosić swoje odstępstwo. Pozostawało mu tylko z dwojga, albo walka z kościołem, albo zupełna submissya. On wybiera coś pośredniego. Ustępuje z dyecezyi, nie spróbowawszy walki, a w tem jego słabość, ale razem z dyecezyą rzuca i kościół, a w tem jego upór. Upór dziecka obrażonego. Przenosi się do Berlina i zapomniawszy o tem, że prócz biskupa był także kapłanem Najwyższego, zaprzestaje wszelkich funkcyi kapłańskiej. Czasem w niedzielę przychodzi do św. Jadwigi, potem do protestanckich urzędowych zborów, na reszcie po 20 latach wahania się przepędzonych bez uczestnictwa w Sakramentach, w jesieni r. 1862 w siedmdziesiątym piątym życia swego po raz pierwszy przyjmuje protestancką komunią i formalnie przechodzi do heretyckiego stowarzyszenia. Gdyby nam to był wszystko opowiedział w pamiętnikach

swoich, zwłaszcza dwudziestoletnią walkę serca, mielibyśmy zajmujący szkic psychologiczny, ale niestety urywa się opowiadanie na złożeniu biskupiéj godności, a nawet ta szczupła część nie jest zupełną, bo zaraz na wstępie autor oświadcza, że nie może wszystkiego powiedzieć. Wielkie rozczarowanie przychodzi na czytelnika, gdy doczyta do końca. Ale i smutek wielki. Bo była to wzgrudzie dusza kochająca, która zginęła tak marnie. Przy miernych zdolnościach umysłowych, miał hr. Sedlnitzky czułe, dobroczynne, nawet szlachetne serce a wrodzona delikatność w obchodzeniu się z ludźmi, połączona z wykwintnem wychowaniem salonowem i bogato-estetyczno-literacką ogładą zjednały mu licznych przyjaciół, którzy nawet po jego odstępstwie nie mogli zupełnie zapomnieć dawnego przywiązania swego. — W innych warunkach a zwłaszcza inną drogą za młodu poprowadzony, byłby został świętobliwym kapłanem, wylanym na usługi parafian, ale bez powołania zostawszy biskupem, bez znajomości życia kościelnego, przekonany, że papież nie ma więcéj władzy od innych biskupów, ani kościół więcéj w sobie prawdy od sekt kacerskich, nie mógł pomimo szlachetnego serca przetrwać próby, gdy mu groźnie spojrzała w oczy. Jak zaś do tego przyszło i jak złe wychowanie musi zwichnąć nawet najlepsze serca prymioty, opowiedział autor w swoich pamiętnikach, a to jich zaleta i znaczenie w czasach bieżących. One na żywym przykładzie stwierdzają obawy wiernych, obudzone w nich przez „prawa majowe“ one tłumaczą opór kościoła oraz dla czego papież nie może ani na krok jeden ustąpić w tej walce państwom. Bo oddać wychowanie młodzieży duchownéj w ręce rządu, jest to powrócić do stanu rzeczy, jaki w Niemczech panował na początku tego wieku, jest to wychować zastęp nowych Sedlnitzkich, jest to popełnić samobójstwo. Sedlnitzky własną osobą dowiódł, że nie można być katolikiem, gdy się systematycznie ktoś chował za-

wnątrz kościoła. Dowiódł także, że najlepsze zasady, wyniesione z domu rodzicielskiego, nie zdołają ubezpieczyć przyszłego rozwoju duchownego, gdy nie są poparte publicznem wychowaniem katolickiem.

Jakto! zawoła czytelnik, czyż na początku bieżącego stulecia nie było w Szlązku szkół katolickich? czyż wrocławski uniwersytet nie był wyłączną własnością duchownych, w części byłych jezuitów, w części przez nich wychowanych? Czyż w rozsadzie Sedlnitzky nie pochodził z katolickiej rodziny? czyż nie odebrał wychowania swego w domu pod okiem matki, pod kierownictwem samych duchownych? Zdawałoby się, że 17 letni młodzieniec, przychodzący z katolickiego domu na uniwersytet prowadzony przez byłych jezuitów, zupełnie jest zabezpieczony od złego. Niestety! są to pozory tylko.

Chwali pobożność rodziców swoich, oraz guwernerów swoich, którzy wszyscy byli kapłanami. Zapewne byli to dobrzy ludzie i zacni, ale nie zdawali sobie jasnej sprawy z obowiązków swoich. Syn i uczeń dobrze robi, że szanuje ich pamięć, ale sędzia bezstronny tego uczynić nie może. Odpowiedzialność za zbłądzenie się Sedlnickiego głównie na nich spada. Bo mniejsza o to, że dwunastoletniego chłopca zrobili kanonikiem wrocławskim i sztucznemi sposobami wyjednywali w nim chęć do stanu duchownego. Można to uniewinnić zwyczajem owych czasów. Ale postanowiwszy raz syna Bogu poświęcić, rodzice przyjęli na siebie obowiązek święty kształcenia go do tej służby; natomiast ani sami, ani z nauczyciele domowi, choć byli wszyscy kapłanami, nigdy nie widzieli w młodziutkim Leopoldzie kanonika, jeno możnej rodziny dziecko, któremu trzeba zostawiać jak największą swobodę. Ztąd poszło, że 17 letni kanonik pojechał na uniwersytet bez znajomości łaciny i greckiego języka, bez wyobrażenia o życiu wewnętrznem, Bogu oddanem, a bawiący się w nauki przyrodnicze na to niby, aby Wszechmocnego

Selbstbiographie des Grafen Leopold Sedlnitzky von Choltitz fürstbischofs von Breslau.

Berlin 1872. Hertz str. VI i 260.

(Ciąg dalszy.)

odnaleść wstworzeń świecie. Całe przygotowanie jego do teologii ograniczyło się na przeczytaniu dyalogów Platona w niemieckim przekładzie. Takie było wykształcenie pierwotne chłopca, odpowiadające mniéj dzisiejszym kursom w bezwyznaniowych szkołach realnych, które jako nieodrodne dzieci bieżącéj oświaty, biorą coraz bardziéj górę nad gimnazyami.

Uniwersytet był podówczas (w r. 1804.) jeszcze w rękach byłych jezuitów, dla których jednak św. Loyola był tylko ojczymem, a prawdziwym ojcem Fryderyk II. Wykłady były podobne do systemu niemieckiéj teologii, wymyślonej przez Józefinizm, a zmierzającéj do zastąpienia dogmatyki mnóstwem nauk świeckich, w luźnym pozostających związku z prawdą ewangeliczną. Zamiast teologów kształcono orjentalistów, archeologów, moralistów, nawet astronomów lub fizyków, którzy mimo, a może właśnie dla tak skrzywionéj edukacyi rościli sobie pretensyą do sądzenia o wszystkiem, najbardziéj zaś o rzeczach kościelnych. Osiągnięto wtedy to, o co dzisiaj znowu kuszą się rządy, tak zwaną sekularyzacyą teologii, dogodną dla pychy ludzkiéj i dla świeckich widoków, a zabójczéj dla dusz. Żeby zaś dać próbkę ciekawą rozdrobnienia i czasu i uwagi ówczesnych studentów wypisuję kursa pierwszego roku, na które musiał uczęszczać Sedlnitzky, bo wszystkie były obowiązkowe: historya kościelna, patrologia, dogmatyka, archeologia, encyklopedya, pastorale, pedagogika, hermeneutyka, homiletyka, katechetyka, moralna, hebrajski język i grecki. Zważywszy, że młodzieniec bardzo niedokładne posiadał filozoficzne, językowe i historyczne wiadomości, że obok przedmiotów planem teologicznym

objętych, uprawiał niewątpliwie z daleko większem upodobaniem nauki przyrodnicze, nabierzemy bez trudności wyobrażenie o chaosie, który powstać musiał w tej biednej głowie. Napełniła się nauką, która nadyma, a nie tą, która buduje. Scientia quae inflat, non quae aedificat.

Gdyby mu profesorowie dali przynajmniej mocne zasady moralne, i nauczyli od Boga uprosić sobie wiary praktycznej. Ale na charakterystykę owych czasów dosyć jest powiedzieć, że oprócz zewnętrznej karności w konwikcie duchownym nie myślano wcale o wpajaniu zasad energicznych a chrześciańskich w duszę młodzieży. I tak się dziwi sam autor, że rejens seminaryum z wielką skwapliwością pozwolił mu uczęszczać na wykłady niejakiegoś Kayssslera, który z razu kapłan katolicki zlutrzył się i szerzył Szellingianizm. Ale dziwniejsza jeszcze, że dopiero od p. Kayssslera młody teolog nauczył się cenić pismo św. i zapuszczać się w jego najgłębsze tajniki. Ale czy jest czemu się dziwić, kiedy większość profesorów katolickiej teologii żyła z owym kapłanem — odstępcą „w prawdziwej przyjaźni i poufałych związkach" (str. 29)

Zdaje mi się, że Sedlnitzky już podówczas, jak wielu z jego przyszłych kolegów w kapłaństwie, był kompletnym protestantem w duszy, chociaż sam o tem może nie wiedział. Już wtedy bowiem mniemał, że pismo wystarcza do zbawienia, i dla tego nietylko polecał, lecz wszystkich używał sposobów aby ludowi ułatwiać jego czytanie. Zostawszy kapłanem i powołany na asesora do konsystorza, zapisał się czem prędzej do protestanckiego biblijnego towarzystwa, i mimo wyraźnego zakazu swego pasterza cichaczem biblie rozdawał. Jeżeli to się działo na samym wstępie jego życia kapłańskiego; czegóż można się było spodziewać później? To też z każdym rokiem więcej odkrywał stron ujemnych w kościele.

Przywrócenie jezuitów „ostawionych dla swoich zasad religijno-moralnych i dla intryg swoich," „nadawanie odpustów pewnym miejscom i czasom" „szalone mniemanie, że odpust może coś pomódz w rzyciu przyszłem, a potem nieznośne pielgrzymki, cześć świętych, cuda, a wreszcie zakaz czytania pisma św., „który mu się wydawał najzgubniejszym błędem kościoła w owym czasie." Dodajmy do tego sympatyę dla chcących odprawiać mszą św. po niemiecku i nienawiść do celibatu, który uważał za podkopanie chrześciańskiego małżeństwa, a otrzymamy obraz „staro-katolickiego" kapłana, protoplastę Reinkensa lub Michelisa lub O. Jacka. Był przeto już zupełnym protestantem, gdy w r. 1835 został wybrany administratorem dyecezyi, a w krótce potem biskupem, choć kapituła znała oddawna zasady jego, z któremi nigdy się nie taił. Silne nalegania rządu i wspólność zasad w wielu kanonikach, głównie zaś ujmująca osobistość hrabiego, tłumaczą wybór ten dostatecznie. Papież źle tym razem uwiadomiony potwierdził go, a nasz Dunin wyświęcił roku następnego.

Nowy biskup nie zmienił dawnego sposobu życia ani zasad swoich. Wiedząc, że ogół duchowieństwa i wiernych od niego stroni, przeczuwając w nim heretyka, nie uczynił nic, żeby sobie zjednać ufność swoich owieczek. Nie uważał nawet za potrzebne, wystosować do nich list pasterski. Zato otoczył się w domu i pożyciu protestantami, sprowadzał na profesorów samych Hermezyanów, a gdy wreszcie zaczęła się oddawna przewidziana walka między kościołem a państwem, gdy arcybiskupi gnieźnieński i kolońki śmiało stanąwszy w obronie praw kościoła, gotowi byli życie położyć raczej, aniżeli go odstąpić; biedny hr. Sedlnitzky bez wahania, bez namysłu za rządem się oświadczył, gotów każde jego żądanie wypełnić. Do tego stopnia

nie rozumiał swoich obowiązków względem Rzymu, że w urzędowych pismach stale przy tytule swoim opuszczał dodatek: Sedis Apostolicae gratia, pisząc się tylko biskupem z Bożej łaski, mówiąc że to poniżenie dla Najwyższego, gdy obok Niego kładziemy namiestnika jego. Jednakże kilkoletnia cierpliwość Stolicy świętej się przebrała, dłuższa zresztą zwłoka z jej strony byłaby grzechem przeciw Duchowi św. zabójstwem dusz niezliczonych, które głośno wołały o usunięcie biskupa niepomnego obowiązków swoich.

Pod dniem 18 stycznia 1839, Grzegórz XVI napisał do niego krótki a poważny list z gorącem napomnieniem, aby wspomniał na sądy Boże i poprawił się „bo już utracił wszelkie zaufanie u wiernych i miany był powszechnie za przeniewierzcę." Hr. Sedlnitzky, zamiast złożyć swój urząd, jak tego wymagało położenie rzeczy, dopiero w sześć miesięcy później zdobył się na to, że bardziej trzeba króla słuchać niż kościoła. Wtedy 10 maja r. 1840, Papież zażądał od niego rezygnacyi, pod groźbą kar kościelnych. Sedlnitzky czy poruszyło się w nim sumienie, czy też lękał się walki, której końca nie przewidywał, a do której jego łagodna natura nie miała żadnego pociągu, wyjechał do Berlina, aby tam w kościele zlutrzyć się zupełnie i umrzeć w zapomnieniu, choć w granicach tej samej dyecezyi, której stróżem i pasterzem niegdyś Duch św. go postawił.

Pierwszy to biskup niemiecki, który po Gebhardzie kolońskim (r. 1582) formalnie się z schizmatyzował, a jego żywot, zwłaszcza wychowanie, są wymownem ostrzeżeniem dla katolików, czego spodziewać się mogą po swoich biskupach i kapłanach, gdyby zezwolili na jakąkolwiek ich zależność od rządu, kościołowi obcego i nieprzyjaznego. To jest wielkie znaczenie wspomnień hr. Sedlnitzkiego i ten jedy-

Dokończenie wspomnień hr. Sedlnitzkiego.

ny powód zachęcił mnie, abym tak smutną dla serc katolickich historyą na nowo tu roztoczył.

Rzym 15 Kwietnia. Dr. P.